



Małgorzata Nowak

Szkoła wobec wyzwań migracyjnych:
uchodźcy w szkole

Szkoła wobec wyzwań migracyjnych: uchodźcy w szkole.

Z doświadczeń dyrektora Zespołu Szkół im. Ziemi Lubelskiej w Niemcach¹

Zespół Szkół im. Ziemi Lubelskiej w Niemcach, miejscowości położonej piętnaście kilometrów na wschód od Lublina, to jedna z największych wiejskich placówek edukacyjnych na Lubelszczyźnie. W skład zespołu wchodzi gimnazjum i szkoła podstawowa. Uczy się w nich ponad 600 uczniów, kadra pedagogiczna liczy 66 pedagogów, z których połowa ma stopień nauczyciela dyplomowanego. Profesjonalni nauczyciele, wysokie wyniki nauczania, skuteczne działania wychowawcze, sukcesy uczniów, przyjazna atmosfera, twórczy klimat, zaangażowanie pracowników, wsparcie rodziców, bardzo dobra baza - to walory szkoły, która jest oświatowym liderem w regionie.

Wizerunek budowany był przez lata, jednak szczególnie mocną pozycję szkoła zdobyła w ostatnim dziesięcioleciu. Wyróżnikami placówki stały się organizowane corocznie przeglądy teatralne i edukacja teatralna, nagrodzona ogólnopolską nagrodą Towarzystwa Kultury Teatralnej, Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz Ministerstwa Edukacji Narodowej w konkursie „Blżej Teatru”. Od 1992 roku w szkole wydawana jest gazeta „Kleks”, także nagradzana w wielu konkursach. Szkołę wyróżniają działania umożliwiające rozwój uczniów w różnych dziedzinach: działająca od piętnastu lat *Szkolna Galeria Ucznia i Nauczyciela*, wielogłosowy chór, zespoły taneczne „Anutki” i „Osa”. Uczniowie szkoły biorą udział w licznych akcjach, w tym w działaniach ekologicznych i przedsięwzięciach charytatywnych. Silną stroną jest sport. W 2011 szkoła była organizatorem lokalnej akcji „Polska Biega”, na starcie stanęło ponad 300 uczestników. Na klimat i skuteczność wychowawczą szkoły mają wpływ projekty realizowane od wielu lat z wykorzystaniem środków unijnych. Gimnazjum w Niemcach dwukrotnie zakwalifikowało się do finału ogólnopolskiego Turnieju Interdyscyplinarnego Liga XXI Wieku, posiada tytuł *Szkoły z Klasą*. Nauczyciele doskonalą się w kolejnych edycjach *Nauczycielskiej Akademii Internetowej* organizowanej przez Centrum Edukacji Obywatelskiej.

Szkolna społeczność, podobnie jak lokalne środowisko do końca XX wieku były jednorodne; w szkole uczyli się uczniowie narodowości polskiej, wyznania katolickiego. Sytuacja zmieniła się, gdy w 2006 w gminie Niemce, w miejscowości Leonów, w budynku po hotelu robotniczym powstał ośrodek dla uchodźców. Pojawienie się tak dużej liczby cudzoziemców, w przeważającej części Czechenów w niewielkiej miejscowości, było nowym

doświadczeniem dla całej społeczności. Młodszy mieszkańcy ośrodka stali się wyzwaniem dla szkoły w Niemczech.

Jako dyrektor szczególnie odczuwałam ciężar odpowiedzialności i znalezienia odpowiedzi na pytania: *Jak poradzić sobie z problemami, do których nikt nas nie przygotował? Jak zarządzać wielonarodową szkołą? Jak sprawić, by w kierowanej przeze mnie placówce dobrze i bezpiecznie czuli się wszyscy uczniowie bez względu na narodowość, religię i język? Jak umożliwić rozwój każdemu dziecku?*

Za nami pięć lat doświadczeń. W czerwcu 2011 roku do Szkoły Podstawowej w Niemczech uczęszczało 398 uczniów, w tym 27 cudzoziemców; w gimnazjum uczyło się 289 uczniów, w tym 7 - innej narodowości niż polska. Przez ostatnie pięć lat około pięć procent uczniów Zespołu Szkół im. Ziemi Lubelskiej w Niemczech to cudzoziemcy. To były trudne lata, ale wyszliśmy z tego doświadczenia o wiele bogatsi.

Kiedy słyszę, że problemem współczesnej szkoły będą migranci, że polska szkoła i oświata stają przez wyzwaniem różnorodności i wielokulturowości, myślę sobie, że my tę lekcję już mamy za sobą. Zapraszam do poznania naszych doświadczeń, opowieści o problemach, ich rozwiązywaniu, o emocjach, jakie nam towarzyszyły.

Inny w szkole

Pierwszym uchodźcą w naszej szkole był ośmioletni Magomed, którego w styczniu 2006 roku przyprowadził tato, mieszkaniec ośrodka dla uchodźców. Chłopiec chodził od września do pierwszej klasy w podwarszawskiej szkole. Był zdolny, dobrze wychowany, bardzo chciał się uczyć: czytał płynnie, choć bez zrozumienia po polsku, starannie pisał. Ojciec, pracownik naukowy, interesował się edukacją syna. Codziennie po niego przychodził, rozmawiał z wychowawcą, starał się pomóc synowi w integracji. Magomed po dwóch miesiącach grał już razem z polskimi kolegami w szkolnym przedstawieniu. Korzystał ze stołówki, przed zjedzeniem posiłku, upewniał się z czego przyrządzono posiłek, mały muzułmanin z konsekwencją przestrzegał zasad religijnych.

Bardzo pozytywne doświadczenie z Magomedem sprawiło, że kiedy usłyszałam o czekających w ośrodku na rozpoczęcie nauki w naszej szkole grupie czeczeńskich dzieci, nie uświadomiłam sobie wagi problemu. Tym większe było nasze zaskoczenie, kiedy sierpniu 2006 roku, w dniu egzaminu dla dzieci z ośrodka, w szkole pojawiło się około stu osób. Nie potrafiłam zapanować nad tłumem, który zapełnił szkolny korytarz. Prawie nikt nie posiadał dokumentów, mojego rosyjskiego nikt nie rozumiał, w oczach pracowników szkoły widziałam

panikę. Sama miałam ochotę zamknąć się w gabinecie. To uczucie wracało wielokrotnie. Dziś, kiedy wracam myślę do tamtych doświadczeń, wiem, że były to naturalne emocje. Nie byliśmy gotowi na przyjęcie INNEGO.

Pytania i problemy

Pierwsze doświadczenia podsumowuję gorzko. Najgorszy był brak informacji i przygotowania szkoły, nauczycieli, pracowników. Nikt na ten temat wcześniej z nami nie rozmawiał, nie uprzedził. Nikt nie poinformował, że na terenie gminy powstaje ośrodek, że zamieszka w nim ponad 200 osób, z których jedna czwarta to potencjalni uczniowie. Jako dyrektor stanęłam przed szczególnie trudnym wyzwaniem. Odnosiłam wrażenie, że nikogo nie interesuje, jak szkoła sobie z tym poradzi. Sama docierałam do podstaw prawnych, szukałam kontaktów z innymi szkołami, próbowałam dowiedzieć się jak najwięcej. Brak było systemowych działań wspierających szkołę, które znalazły się w sytuacji konieczności przyjęcia dużej ilości dzieci uchodźców. Brak było jednoznacznych zapisów prawnych, pomocy metodycznej, sprawdzonych rozwiązań organizacyjnych. A pytań i wątpliwości było mnóstwo: *Na jakiej podstawie przyjmować uczniów niemających żadnych dokumentów szkolnych? Czy powinniśmy robić egzamin? Jeśli tak, to co i jak sprawdzać? Jeśli mają świadectwa, to jaka jest procedura uznawania? Jak przydzielać ich do konkretnej klasy? Kwalifikować na podstawie wieku czy umiejętności? Czy rozdzielać ich, czy przydzielać do klas całą grupę? Jak uczyć uczniów niemówiących po polsku? Jak porozumiewać się z rodzicami?*

Wraz z nowymi uczniami pojawiło się wiele problemów. Największy to bariera językowa i trudności komunikacyjne. Dzieciom, które nie rozumiały nic poza bardzo podstawowymi słowami, trudno wytłumaczyć zasady obowiązujące w szkole, trudno pomóc, trudno ich zainteresować procesem lekcyjnym. Trudno wymagać współpracy od rodziców, jeśli słuchając nauczyciela, w najlepszym razie tylko się uśmiechają, bo po kilku godzinach kursu polskiego w ośrodku nie można spodziewać się zrozumienia języka. Czasem wystarcza rosyjski, ale im rozmówcy młodszy, tym znajomość tego języka mniej oczywista.

Kolejny problem dotyczący grupy uczniów czeczeńskich, to poziom wiedzy szkolnej wymaganej na danym poziomie - adekwatnym do wieku. Najprościej jest z najmłodszymi, w klasie pierwszej wszyscy zaczynają się uczyć czytać, pisać, poznają zjawiska przyrody. Jak jednak uczyć czternastolatka, który trafia do pierwszej klasy w gimnazjum i staje przed koniecznością poznawania praw fizyki, chemii, historii, geografii, nie znając języka, nie mając podstaw, tylko kilkuletnią przerwę w edukacji? Nauczyciele nie wiedzieli jak prowadzić

lekcje, czego wymagać, jak sprawdzać wiadomości, jak klasyfikować, co oceniać, jak pomagać indywidualnie dziecku nieznającemu języka w trzydziestoosobowej klasie. Brak motywacji do nauki, bunt wobec sytuacji, na którą młodzi ludzie nie mieli wpływu, niestabilność emocjonalna wywołana przeżyciami - to wszystko pogłębiało trudności dydaktyczne.

Dużym problemem, była odmienność kulturowa i religijna. Zderzenie kultury wschodu i zachodu to, między innymi, odmienny stosunek do czasu. Uczniowie czeczeńscy nagminnie spóźniali się na lekcje, wychodzili z zajęć, brakowało im poczucia i nawyku punktualności, obowiązkowości, szacunku dla czasu. Wywoływało to negatywne emocje nauczycieli, którzy czuli się lekceważeni, odbierając takie zachowania jako brak szacunku dla ich pracy i samych siebie. Różnice kulturowe dezorganizowały pracę, rodziły konflikty, wzmacniały uprzedzenia. Wyzwaniem organizacyjnym stała się konieczność zapewnienia opieki uczniom niechodzącym na religię, szkoła nie była na to odpowiednio przygotowana. Na szczęście sytuacje konfliktowe na tle religijnym były sporadyczne.

Niestety, budowanie wzajemnych pozytywnych relacji między uczniami zakłócały częste przejawy agresywnego zachowania, hałaśliwość, nierespektowanie zasad współpracy w klasie - podczas zajęć lekcyjnych i w czasie przerw. Zjawisko nasilało się u dzieci z Czeczenii, kiedy były razem w większej grupie w szkolnej świetlicy. Ze zrozumiałych względów (język, kultura, przeżycia) izolowały się w swoim gronie, tworzyły zamknięte grono. Czeczeńscy uczniowie byli agresywni zwłaszcza wobec siebie nawzajem, problemy rozwiązywali w sposób siłowy. Zachowywali się głośno, nie rozmawiali, tylko krzyczeli, zabierali sobie zabawki. Takie zachowanie było ogromnym wyzwaniem dla par pracujących w świetlicy, które - także ze względu na swoją płeć - były lekceważone przez starszych chłopców. Polscy rodzice zaczęli zabierać dzieci ze świetlicy motywując, że młodzi uczniowie boją się Czeczenów. W przypadku konfliktu z polskimi uczniami bardzo mocno dochodziła do głosu solidarność, za młodszym ujmowała się cała grupa starszych, w ten sposób błąhy konflikt eskalował i wymagał zdecydowanej interwencji dorosłych.

Wiedziałam, jakie były przyczyny takiego zachowania uchodźców, którzy trafiali do nas z kraju ogarniętego wojną, którzy wielokrotnie mieli za sobą traumatyczne doświadczenia, utratę rodziny, rozstanie z najbliższymi. Rozumiejąc syndromy stresu pourazowego, nie mogłam pozwolić na zburzenie wypracowanego w szkole systemu wychowawczego.

Cudzoziemscy uczniowie to także szereg utrudnień w pracy sekretariatu, w prowadzeniu szkolnej dokumentacji. Uczniowie nie mieli numeru PESEL, trzeba było ich oddzielnie zgłaszać w systemie do sprawdzianu i egzaminu. W księdze uczniów pojawiały się ciągle nowe nazwiska, czasem rodzice zabierali dzieci, by za kilka tygodni znów pojawić się z powrotem i prosić o przyjęcie do szkoły. Czasem uczeń zniknął ze szkoły, rodzina zniknęła z ośrodka. To oznaczało, że uchodźcy wybrali inną drogę do zapewnienia sobie lepszej przyszłości, niż czekanie na niepewną legalizację pobytu w Polsce.

Stosunek Czechenów do edukacji dzieci był różny. Częściej jednak było brak współpracy: dzieci były za wcześnie wysyłane do szkoły, długo przebywały w szkole po lekcjach, większość wiele opuszczała. Rzadka była sytuacja interesowania się edukacją dziecka z własnej inicjatywy. Czecheńskie matki, zajęte wychowywaniem kilkorga młodszych dzieci, nie miały czasu ani nawyku kontaktu z wychowawcą czy nauczycielem. Czasem można było odnieść wrażenie, że podstawowym celem umieszczenia dziecka w szkole była chęć otrzymywania gratyfikacji finansowej.

Sytuacji nie ułatwiał opór środowiska: niezrozumienie decyzji uchodźców (*po co przyjechali*), poczucie niesprawiedliwości (*pretensja o przywileje: darmowe mieszkanie, jedzenie, bezpłatne podręczniki*), obarczanie dzieci winami dorosłych (*kojarzenie z terroryzmem, mafią*), zagrożenie epidemiologiczne (*epidemia żółtaczki w ośrodku*), utrata poczucia bezpieczeństwa.

Podsumowując pierwszy okres zarządzania szkołą wielokulturową, przypominam sobie ciąg problemów, sytuacji trudnych, chwil załamania i buntu przeciwko konieczności sprostania zadaniu, które nam narzucono. Mam wrażenie, że wiele razy wtedy brakowało nam empatii. Przecież to nie my opuściliśmy domy, rodziny, kraj. To nie my znaleźliśmy się na marginesie życia, nie nam odebrano prawo do decydowania o sobie, nie my byliśmy zdani na łaskę i niełaskę przepisów, procedur i urzędów. Ale to ja miałam często dość. Miałam poczucie, że zajmuję się tylko Czechenami, nauczyciele oczekiwali wsparcia, rodzice wyjaśnień, wielu protestowało przeciwko przyjmowaniu obcych, dzieci przyjmowały nowych kolegów z rezerwą, współczuciem, niekiedy z wrogością. Bezpieczeństwo i stabilizacja zostały zachwiane.

Paradoksalnie ta sytuacja stała się dla mnie wyzwaniem. Wiedziałam, że nie mogę odwrócić biegu wydarzeń, uczniowie uchodźcy byli w naszej szkole, ośrodek się rozwijał, liczba cudzoziemców w szkole rosła. Zdawałam sobie sprawę z tego, że problemy nie znikną.

Postanowiłam zmienić swoje nastawienie, potraktować obecność cudzoziemskich uczniów nie jako karę, ale wyzwanie i szansę na rozwój.

W poszukiwaniu rozwiązań

Powoli sytuacja się normuje, nawiązujemy kontakty, zaczynamy panować nad sytuacją. Wiem, że najważniejszym elementem przygotowania szkoły/klasy na pojawienie się uchodźców jest rozmowa na ich temat, zarówno z uczniami jak nauczycielami, jeśli to możliwe - także z rodzicami. Moimi sprzymierzeńcami w prowadzeniu akcji uświadamiającej były na początku panie pedagog i psycholog, z czasem liczba nauczycieli świadomych odmienności naszych nowych uczniów zwiększa się dzięki szkoleniom prowadzonym przez organizacje pozarządowe. Korzystam z każdej okazji, żeby poszerzyć naszą wiedzę na temat problemów uchodźców, metod pracy w wielokulturowej klasie, sposobów rozwiązywania konfliktów na drodze mediacji. Nie do przecenienia jest pomoc organizacji pozarządowych: Stowarzyszenia Interwencji Prawnej, Polskiej Akcji Humanitarnej, Centrum Pomocy Uchodźcom, Centrum Wolontariatu w Lublinie.

Postawieni przed koniecznością przyjęcia do szkoły kilkudziesięciu czecheńskich uczniów w wieku od siedmiu do szesnastu lat, wypracowujemy własne procedury. Żeby zapanować nad zjawiskiem pojawiania się każdego miesiąca kilku nowych uczniów, wyznaczam dwa terminy przyjmowania do szkoły: wrzesień i styczeń. (Z czasem zrezygnujemy z tego rozwiązania, ale na początku musiałam zastosować taki sposób, aby uniknąć bałaganu i poczucia, że ciągle robimy to samo.) Nieliczne dzieci mają świadectwa lub inne dokumenty szkolne, potwierdzające ukończenie danej klasy – te trafiają do klasy programowo wyższej. Innych przyjmujemy po teście sprawdzającym podstawowe umiejętności komunikacyjne, poziom wiedzy z matematyki, która nie wymaga znajomości języka oraz tak zwaną ogólną wiedzę. Materiały egzaminacyjne przygotowujemy we własnym zakresie, korzystając z wzorów jedynej w Lublinie szkoły, która miała wcześniej kontakt z uchodźcami. Z dzieckiem i rodzicem przeprowadzamy rozmowę(?) mającą na celu rozpoznanie poziomu językowego, sytuacji rodzinnej, problemów emocjonalnych. Niestety, bariera językowa jest często nie do pokonania, ratuje nas emerytowana koleżanka, nauczycielka rosyjskiego.

Na podstawie dokumentów, wyników testu, pozyskanych informacji, a przede wszystkim w oparciu o wiek, dzieci są przydzielane do klas. Z założonego wstępnie wymogu posługiwania się językiem polskim w stopniu elementarnym rezygnujemy, kiedy okazuje się,

że jest to niezgodne z prawem i mało skuteczne. W ośrodku dzieci mają język polski w wymiarze kilku godzin tygodniowo. Przebywając w środowisku szkolnym, wśród rówieśników mówiących po polsku, dzieci cudzoziemskie szybciej uczą się języka.

Chcąc nawiązać współpracę z rodzicami odwiedzam z wicedyrektorem i kierownikiem świetlicy mieszkańców ośrodka. Zostawiam przetłumaczone na język rosyjski podstawowe dokumenty szkolne. Przedstawiamy sposób przyjmowania do szkoły, organizację dowożenia, zasady korzystania ze stołówki, wymagania odnośnie stroju, podręczników, pomocy szkolnych. Okazuje się, że wizyta w ośrodku jest dobrym krokiem, jego mieszkańcy przekonują się o naszym pozytywnym nastawieniu, widzą, że chcemy im pomóc, w zamian oczekując współdziałania.

Potwierdzają się doświadczenia szkół w różnych krajach: wielu problemów, potencjalnych konfliktów, ale także rezygnowania dzieci ze szkoły można uniknąć, jeśli dzieci uchodźcze zostaną pozytywnie przyjęte przez inne osoby w szkole. Zdaję sobie sprawę, że to wcale nie jest proste, ale wiem też, iż jest to możliwe i przynosi wiele dobrego obu stronom. Pracownicy ośrodka mnie stopują, powstrzymują, przestrzegają przed litością, uprzedzają, że się rozczaruję. Ja jednak robiłam swoje, nie kierowała mną litość. Najnormalniej w świecie, mały Czeczen to dla mnie po prostu małe dziecko. Jeśli dorośli tak im urządzili świat, że musieli opuścić swój kraj, że nie mogą się uczyć swojego języka, że nie mają swojego domu, chciałam zrobić, co do mnie należy, co mogłam, żeby uwierzyły w człowieczeństwo. Dziś wiem, że miałam rację.

Sytuacja się stabilizuje. Zaczynamy sobie radzić z problemami. Nauczyciele jeżdżą na szkolenia, korzystają z dobrych praktyk, dostajemy materiały dydaktyczne ułatwiające pracę w wielokulturowej klasie. Nawiązujemy kontakty z innymi szkołami w podobnej sytuacji. Szkoła dostaje silne wsparcie od organizacji pozarządowych. W bibliotece pojawia się *Refugee.pl* – Gazeta Uchodźców i kilkanaście książek na temat uchodźcówⁱⁱ, scenariusze zajęć, reportaże z Czeczenii. Wśród lektur znalazły się „Bajki z krajów uchodźców”.ⁱⁱⁱ

Ważnym elementem działań wychowawczych stały się zajęcia na temat uchodźców, wyjaśnianie ich sytuacji, kształcenie postawy otwartości i tolerancji. Klasy gimnazjalne uczestniczą w warsztatach prowadzonych przez wolontariuszy i Salmana - Czeczena, który opowiada o swoich przeżyciach, powodach ucieczki, doświadczeniach. Zrozumienie przyczyn migracji, wskazywanie powodów różnic, które nie muszą dzielić, pomaga w budowaniu wzajemnych relacji między uczniami. Przybysze budzą w szkole zrozumiałą ciekawość. Z

czasem pojawia się sympatia. Część dzieci stara się pomagać nowym uczniom, choć nadal zdarzają się sytuacje wzajemnego prowokowania konfliktów. Czezeńscy chłopcy imponują polskim kolegom sprawnością fizyczną. Ajub dobrze sobie radzi w klasie, jest w reprezentacji sportowej szkoły. Sulim zdobywa uznanie popisami gimnastycznymi, jest lubiany, nieźle mówi po polsku. Islam, czternastolatek przebywający w Polsce od trzech lat, zachwyca piękną polszczyzną i irytuje nieprzestrzeganiem żadnych zasad, zwłaszcza, jeśli ich stosowania wymaga kobieta. Zaczynamy rozpoznawać naszych czezeńskich uczniów, uczymy się nowych imion, przyzwyczajamy się do chusteczek na głowach dziewczynek.

Coraz częściej pojawiają się drobne sukcesy. Polonistka chwali się dyktandem małej Czezeńki, milczący przez dwa miesiące Yusup uśmiecha się i prosi: *zrób mi zdjęcie*. Nad moim biurkiem wisi laurka z wesołymi Mikołajami od Sedy, która wręczyła mi ją razem z tabliczką gorzkiej czekolady.

Droga Pani Małgorzata. Ja od wszystkiego serca witam pani z nowym rokiem. Hce żeby pani miała zdrowie i szczęście i wszystkiego dobrego twoim rzyciu. Ja bardzo pani lubię.

Ja też coraz częściej uśmiecham się do „moich Czezeńów”, choć ciągle uczymy się siebie nawzajem, ciągle szukam sposobu na to, by nowi uczniowie mieli większą szansę na rozwój, nie tylko na przetrwanie w szkole.

Pani od Czezeńów

We wrześniu 2007 roku w naszej szkole pojawia się „Pani od Czezeńów”. Pani Natalia, magister filologii polskiej, zatrudniona jako wychowawca świetlicy, nie jest zwykłą nauczycielką. Rozumie uchodźców jak nikt w naszej szkole; jest Polką, repatriantką z Kazachstanu. Decyzję o stworzeniu dodatkowego etatu podjął wójt gminy, który dał się przekonać, że to będzie dobra inwestycja. Z perspektywy czasu mogę ocenić, że była to najlepsza decyzja pomagająca rozwiązać problemy uczniów z ośrodka. Zamiast dwóch godzin nauczania języka polskiego, nasi Czeżeni mają swoją panią przez pięć godzin dziennie. Pani od Czezeńów, jak wszyscy nazywają nową nauczycielkę, to tłumacz, opiekun, przyjaciel; dla czezeńskich uczniów i ich rodziców jest kimś bliskim w nowym środowisku, w nowym świecie. Pełni rolę pośrednika między wychowawcami a rodzicami uczniów. Znacznie wykracza poza przydzielone jej zadania: pilnuje usprawiedliwiania nieobecności, szuka pomocy psychologa, kupuje prezenty na urodziny, pomaga przy odrabianiu lekcji, przypomina o stroju na wychowanie fizyczne i butach na zmianę. Nauczyciele zgłaszają do

niej problemy dydaktyczne, brak pracy domowej, uzgadniają sposób nadrobienia zaległości, sygnalizują brak podręczników, przyborów szkolnych lub artykułów papierniczych. Razem próbują rozwiązywać problemy wychowawcze: spóźnienia, brak dyscypliny na lekcji, nieusprawiedliwione nieobecności. Pani Natalia pomaga wyjaśnić sytuacje konfliktowe z rówieśnikami, prosi o przekazywanie informacji na temat wycieczek i imprez klasowych, pilnuje zmian planu lekcji. Czezeńscy uczniowie nie znając języka, często nie rozumieją komunikatów przekazywanych przez wychowawców. Ich Pani współpracuje nie tylko z wychowawcami, ale ze wszystkimi nauczycielami, którzy mają kontakt z dziećmi; pomaga w rozmowach z rodzicami, uczestniczy w wywiadówkach, tłumaczy szkolny regulamin i zasady korzystania z dowozu.

Rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej z dnia 1 kwietnia 2010 r. w sprawie przyjmowania osób niebędących obywatelami polskimi do publicznych przedszkoli, szkół...^{iv} reguluje częściowo problemy prawne związane z edukacją cudzoziemców. Normuje między innymi warunki i tryb przyjmowania osób niebędących obywatelami polskimi do szkół, sposób organizacji dodatkowej nauki języka polskiego, dodatkowych zajęć wyrównawczych, sposób kwalifikacji uczniów do danej klasy. Niestety, nadal nie ma postulowanej możliwości zatrudnienia nauczyciela wspierającego w klasie, w której uczy się kilkoro uczniów uchodźców, tak jak jest to w klasach integracyjnych; nieuregulowana jest kwestia dostosowania wymagań lub zwolnienia z egzaminów zewnętrznych uczniów, którzy są krótko w Polsce. Mimo zapowiedzi nie pojawiły się zapisy umożliwiające zatrudnienia w szkole asystenta, osoby znającej język ojczysty uczniów cudzoziemskich, której zadaniem byłaby pomoc w porozumieniu się pod względem językowym i kulturowym uczniom, ich rodzicom i nauczycielom. Opierając się na naszych doświadczeniach stwierdzam, że jest to niepowetowana strata; osoba taka jak Pani Natalia to, moim zdaniem, klucz do sukcesu we właściwej integracji uczniów migrantów.

Świetlica dla uchodźców

Kolejnym dobrym pomysłem okazuje się utworzenie dodatkowej świetlicy dla uczniów cudzoziemskich. Wraz z pojawieniem się Pani Natalii, udało nam się wygospodarować dodatkowe pomieszczenie z przeznaczeniem dla uczniów czezeńskich. Do szkolnej zwykłej świetlicy mogli uczęszczać tylko uczniowie klas edukacji wczesnoszkolnej. Świetlica czezeńska to miejsce dla wszystkich uczniów uchodźców. W niej mogli uczyć się dodatkowo języka, zasad zachowania, zwyczajów. Tutaj czekali na lekcje, rodzeństwo i

szkolny autobus. Mogli odrobić lekcje, obejrzeć film, pobawić się, odpocząć. Najważniejsze: to było ich miejsce w szkole, w swojej świetlicy czuli się u siebie, byli gospodarzami, nie gośćmi. Ulubionym zajęciem było rysowanie, im dłużej czeczeńscy uczniowie chodzą do szkoły rysunki stają się bardziej kolorowe, a obrazki pełne samolotów, czołgów, leżących ludzkich sylwetek zmieniają się w wyobrażenia podróży, zabaw, zajęć domowych. Terapia sztuką przynosi rezultaty. Na korkowej tablicy wiszą prace wykonane podczas zajęć, obok zdjęcia ze szkolnych uroczystości. W gablocie mapa z zaznaczoną Czeczenią, flaga i godło, charakterystyczne czeczeńskie wieże, zdjęcia Kaukazu. Na półkach zabawki, gry, telewizor. Z komputerów podłączonych do Internetu można korzystać w czytelnicy, tam często pojawiają się starsi uczniowie. Niektórych z nich zapamiętamy na długo.

Historie naszych uczniów

O uczniach z Czeczenii dawno przestałam myśleć: ONI. Kiedy opowiadam o naszych doświadczeniach widzę konkretne twarze: myślę o mądrym Ajubie, piękniey Dianie, dyskutującym wciąż Islamie, widzę uśmiechniętą Miriam, nieśmiałego Sałmana. Zapraszam do poznania kilku historii naszych uczniów, opowiadanych także przez nich samych.

Historia pierwsza: Ajub

Ajub trafił do naszej szkoły na początku piątej klasy. Był starszy od klasowych kolegów, łatwo nawiązywał znajomości, szybko zdobył uznanie sprawnością fizyczną i umiejętnościami matematycznymi. Otwarty, kontaktowy, dobrze wychowany – stał się ulubieńcem nauczycieli i rówieśników. Został kapitanem drużyny piłki nożnej. Pani Natalia namówiła Ajuba do napisania listu na konkurs ogłoszony przez Stowarzyszenie Interwencji Prawnej.

„Dzień dobry, nazywam się Ayub U..., mam 14 lat, chodzę do szóstej klasy. Mam dużo kolegów w Polsce. Tu mieszkam już drugi rok. Polski język jest trochę podobny do rosyjskiego i nauczyć się polskiego języka nie było tak trudno. Ja przyjechałem z dalekiego kraju Dagestanu. W drodze już jestem trzeci rok. Jeszcze byłem w Belgii, tam też mi się bardzo podobało. Miałem tam dużo kolegów, tak jak tutaj w Polsce, mieszkalem tam tylko 6 miesięcy. (...)Ja mam jednego brata i dwie siostry, mój brat ma 18 lat i już nie chodzi do szkoły. Młodsza siostra ma na imię Mariam i chodzi do drugiej klasy, a druga siostra ma 17 lat i nie chodzi do szkoły_i ma na imię Fatima.(...)”

Ja umiem rozmawiać na trzech językach: na rosyjskim, na polskim i na swoim i mam nadzieję, że będę gadać po arabsku ale na arabskim języku umiem czytać ale niestety nie rozumiem to co czytam. (...)

W szkole mi się bardzo podoba, mój kochany przedmiot to w-f i matematyka. Moja wychowawczynia pani Mariola. Wszystkie nauczycielki są najlepsze. Ja umiem grać w piłkę nożną i ręczną, umję biegać, skoczyć i rzucać. Ja umiem biegać na 1 kilometr, mój najlepszy wynik to 3 minuty i 37 sekund, a skok w dal mój najlepszy wynik 3 metra i 80 centymetrów. Ja jeździłem na zawody w pingla, w czworboj, w piłkę nożną, w piłkę ręczną. Ja w tym roku jeździłem prawie na wszystkie zawody i w tym roku też będę jeździł na wszystkie zawody. W przeszłym roku był taki konkurs „Rusz się człowieku!” i zajęcia sportowe, a wtedy moja drużyna miała pierwsze miejsce. Ja byłem królem strzelców, wtedy strzeliłem 15 golów i dostaliśmy nagrody. Moja drużyna dostała

smycze na telefony złotego koloru(...) i wszyscy dyplomy. Ja jeszcze dostałem plecaczek, bo byłem królem strzelców.(...)

Pani Natalia jest bardzo dobra, bo ona wszystko tłumaczy i wszystko za nas robi. Pani Natalii w przeszłym roku nie było, było bardzo ciężko, a w tym roku jest pani i bardzo jest dobrze i mam nadzieję, że ona zawsze będzie.”

Na wakacjach byłem na półkoloniach ja z siostrą. Było bardzo wesoło i jeździliśmy po Polsce. Do widzenia. Ajub.”

Udało się – chłopiec został jednym z czterech stypendystów w Polsce. Nagrodę odbierał w Warszawie, razem z tatą, siostrą i Panią Natalią. W kolejnej edycji konkursu na Stypendia PAH 2008/2009 - stypendystami zostało pięcioro naszych uczniów.

A jak skończyła się historia Ajuba? Chłopiec przystąpił do sprawdzianu na zakończenie klasy szóstej. Zdobył 28 punktów na 40 możliwych, to świetny wynik, biorąc pod uwagę, że uczeń przebywał w Polsce niespełna dwa lata. Niestety, nie odebrał świadectwa ukończenia szkoły, rodzina wyjechała z ośrodka bez uprzedzenia. Kilka miesięcy później chłopiec zaprosił mnie do swoich znajomych na portalu *Nasza Klasa* - przebywał w Belgii. W marcu 2010 roku otrzymałam maila:

*Dzien dobry, Pani Małgorzata Nowak jak sie macie? jak tam u was w szkole? jestem Ayub U., z siostra Mariam U. uczylismy sie u was w szkole, jesli pamientacie. Teraz Jestem w Czechach chodze tutaj do szkoly z siostra. I siostra do szkoly potrzebuje papir ze ona sie uczyla tam u was w 2 klasie, jesli macie jakijs papir moglybyscie nam go poslac (...)*Ja nie chcialem odjechac od Was, ale musialem.
Moja cala rodzina Vas serdecznie pozdravoje, i wszystkiego najlepszego Ayub U.

Wszystkiego najlepszego Ajubie ☺

Historia druga: Diana

Diana przyszła do nas razem z pięciorgiem młodszego rodzeństwa. Dzieci przyprowdziła mama, piękna młoda kobieta w kolejnej zaawansowanej ciąży. Czternastoletnia dziewczyna trafiła do pierwszej klasy gimnazjum. Wzbudzała sympatię, ale trudno jej było porozumiewać się z rówieśnikami, w klasie milczała, uśmiechała się, starała się przepisywać z tablicy notatki w nieznanym języku. Wychowawczynie szukała pomysłu na wciągnięcie uczennicy w życie klasy. Pomysł podsunął konkurs ogłoszony przez Ambasadę Brytyjską. Młodzież miała za zadanie przeprowadzić wywiad z osobą innej narodowości żyjącą w polskim społeczeństwie. Sprawa wbrew pozorom nie była łatwa, bariera językowa wydawała się nie do pokonania. Ostatecznie wywiad przeprowadziły koleżanki z klasy Diany, pytania na rosyjski przetłumaczył tato wychowawczynie, odpowiedzi dziewczyny też zostały

przetłumaczone. Opowieść młodej Czechenki pokazała nieznaną oblicze koleżanki z dalekiego kraju. Poniżej fragmenty wyróżnionego wywiadu.

-Opowiedz nam o swojej rodzinie.

-Jesteśmy szczęśliwą rodziną, mam trzy siostry i dwóch braci. Pięcioro z nas chodziło do szkoły w Urus Martan. Byłam w dziewiątej klasie, a brat w ósmej. Tutaj także pięcioro z nas chodzi do szkoły. Tylko jeden młodszy brat zostaje w domu. Ma dwa lata i lubi łobuzować, wszystkich rozśmiesza.

-Skoro tak bardzo tęsknisz za swoimi bliskimi, to dlaczego wyjechałaś z Czeczenii?

-Ojciec i mama chcieli przyjechać do Polski. Tutaj jest lepiej niż w Czeczenii. Tam jest straszna bieda. Są ludzie, którym żyje się lepiej, ale to rzadkość. Mój ojciec chce tu pracować. Musi nas utrzymać, a w Czeczenii nie ma pracy. Niełatwo jest wyżywić ośmioosobową rodzinę. Ja nie chciałam przyjeżdżać do Polski. Urodziłam się w Czeczenii i przywykłam do swojej ojczyzny, jaka by nie była. Rodzice jednak postanowili inaczej. Nie miałam wyjścia.

-Diano, jak się czułaś, kiedy po raz pierwszy przysłałaś do szkoły w Niemczech?

-Nie chciałam iść do szkoły. Prosiłam rodziców, żeby pozwolili zostać mi w domu, ponieważ nie znam polskiego języka. Ale mama powiedziała, że nauczę się. Kiedy pierwszy raz przysłałam do szkoły, zastanawiałam się, jak ja będę z wami rozmawiać. Jednak szybko poznałam nowe koleżanki i kolegów. Wszyscy potraktowali mnie jak swoją. Wtedy przestałam się denerwować, przekonałam się, że mama miała rację. Teraz już trochę rozumiem o czym rozmawiacie i znam niektóre polskie słowa.

-Polska młodzież i nauczyciele przyjęli Cię życzliwie?

-Koledzy przyjęli mnie bardzo dobrze. Spodobał mi się wszyscy nauczyciele. Myślę, że ja też im się spodobałam. Nasi nauczyciele w Czeczenii byli trochę surowsi, a tutaj nauczyciele są bardziej życzliwi. Niedawno dzwoniłam do Czeczenii, do swoich koleżanek i opowiadałam im, że chodzę do szkoły. One się ucieszyły, że u mnie wszystko w porządku.

-W pierwszych dniach szkoły byłaś osobą skrytą. Szybko jednak okazało się, że jesteś bardzo utalentowana. Zostałaś doceniona i zauważona. Nasz nauczyciel wychowania fizycznego zaproponował Ci udział w zawodach w piłce nożnej. Jak się czułaś odbierając brązowy puchar?

-Nigdy nie myślałam, że będę brała udział w takich zawodach. Bardzo mi się to podobało. Byłam jedyną Czechenką, która rozgrywała mecze. Lubię piłkę nożną, w Czeczenii też w nią grałam. Kiedy wróciłam do domu z tych zawodów, opowiedziałam, że zdobyliśmy puchar. Moi bliscy ucieszyli się. Mam nadzieję, że jeszcze będę mogła brać udział w szkolnych zawodach i że znowu zwyciężymy.

-Jakie zauważasz różnice pomiędzy szkołą czeczeńską a polską?

-Szkoła w Czeczenii była stara, nie było pieniędzy na jej wyposażenie. Klasy były tylko pojedyncze, nie było równoległych. Szkoła w Niemczech jest bardzo duża, nowa, dobrze wyposażona. W środku też jest bardzo piękne, są gazetki, kwiaty i dekoracje. Mnie szczególnie imponuje wasza pani dyrektor - zawsze uśmiechnięta i sympatyczna.. Jesteśmy wdzięczni, że nas przyjęła.

-Jak dajesz sobie radę z nauką w Polsce? Czy ktoś Ci pomaga w nauce języka polskiego?

-Mam problemy z językiem. Gdybym znała język polski, to nie miałabym problemów. Niewiele rozumiem z tego, co mówią Polacy. W ośrodku dla uchodźców mieliśmy nauczycielkę, która uczyła nas języka polskiego. Tylko trochę chodziliśmy tam, potem nie kontynuowaliśmy tej nauki, a ja zaczęłam chodzić do szkoły. Teraz trochę rozumiem, ale na początku nic nie rozumiałam. Największą trudność sprawia mi matematyka. Nie rozumiem objaśnień nauczycielki i nie jestem w stanie napisać klasówki.

Za „Wywiad z Dianą” gimnazjalistki otrzymały wyróżnienie, jako jedna z dziewięciu szkół wśród 200, biorących udział w konkursie „Walka Wywiadów”. Niestety, Dianie nie udało się skończyć edukacji. Po urodzeniu się kolejnego dziecka w rodzinie dziewczyna coraz częściej zostawała w domu, pomagała matce w opiece nad młodszym rodzeństwem. W połowie

trzeciej klasy rodzina B. wyjechała; kiedy za jakiś czas znów pojawiła się w ośrodku, okazało się, że Diana jest już mężatką. Podobny los stał się udziałem Umy, która kilka tygodni przed ukończeniem gimnazjum została „porwana” (za zgodą swoją i rodziny?) i zgodnie z czeczeńską tradycją została żoną. Ponieważ dziewczyny miały już 17 lat, nie podjęliśmy żadnych kroków w tej sprawie, uznając prawo Czeczenów do stanowienia o swoim życiu.

Historia trzecia: Esset i Kazbek

- *Miałem półtora roku, jak zaczęła się wojna. Teraz mam 14 lat, a wojna w Czeczenii nadal trwa.* – słowa czternastoletniego Czeczena na długo zapamiętam. Rodzeństwo - Kazbek i Essen - chodziło do naszego gimnazjum trzy lata. Mimo iż dziewczyna była o rok młodsza, trafili do jednej klasy, widać było między nimi dużą więź. Wzajemnie się wspierali, choć zgodnie z czeczeńską tradycją to brat dominował. Obydwoje bardzo starali się sprostać wymaganiom szkoły. Dzięki zrozumieniu nauczycieli, pomocy Pani Natalii, a przede wszystkim dzięki własnej determinacji i pracowitości, radzili sobie coraz lepiej z nauką. Kasbek zaprzyjaźnił się z Krzyśkiem, który pomagał mu zrozumieć, co mówią nauczyciele. W artykule opublikowanym w szkolnym czasopiśmie chłopiec mówił: *Bardzo podoba mi się w Polsce. W szkole jakoś sobie radzę, mimo tego, że nie wszystko rozumiem. Nikt nie stosuje wobec mnie przemocy, dlatego jestem spokojny o siebie i o siostrę. Niczego się tu nie boję.*

W tym samym numerze gazety pojawił się tekst Kazbeka o swojej ojczyźnie:

„Mój kraj to Czeczenia. Stolica Czeczenii miasto Grozny. Czeczenia leży na południu. Tam dużo wysokich gór i zielonych lasów. Sąsiednie republiki to Gruzja, Inguszetia, Dagestan. W Czeczenii jest wiele różnych zwierząt i ptaków. Tam przepływa rzeka Tenek. Podczas wojny przyroda mocno ucierpiała. W 1994 roku z miasta Grozny zostały tylko ruiny. Łącznie teraz w Czeczenii mieszka 1 mln ludzi. Tam nieładnie jak wcześniej. W starożytności na czeczeńskiej ziemi byli moi przodkowie. Tam zostało kilka Stróżnych wież. Wieże robili wysokie, żeby dozorca wszystko widział. Kiedy zagrażało niebezpieczeństwo oni zapalali duże ognisko, żeby sąsiadujący ludzie przyszli na pomoc. Ustawy były surowe. Jeżeli chłopak dotykał się do dziewczyny to za karę musiał oddać 1 lub 2 barany. Historia o Kawkazie jest długa, toteż napisałem te główne, które pamiętałem. (Pisownia oryginalna.)

Tekst ten Kazbek napisał w lutym – w ciągu pierwszego miesiąca uczęszczania do szkoły i piątego miesiąca pobytu w Polsce. Napisał go po rosyjsku, a potem samodzielnie, ze słownikiem w rękę, przetłumaczył na język polski. Niestety, Esset i Kazbek także nie ukończyli edukacji w Polsce. Podobnie jak Ajub, wyjechali ze swoją rodziną na Zachód. Przed wyjazdem zostawili nam piękny list:

„Witamy wszystkich! Chcemy Was przeprosić za nieoczekiwany wyjazd. Czas spędzony z Wami był najprzyjemniejszym od ostatnich 2 lat i my będziemy mieli co wspominać. Dziękujemy Wam za wsparcie, za zrozumienie, za przyjaźń. Tak się składa sytuacja, że musimy wyjechać, ale mamy nadzieję, że znowu się zobaczymy.

Nie wiemy jak wy, ale my będziemy tęsknić bardzo za Wami, będzie nam was brakować. Nie chcieliśmy wyjeżdżać bez pożegnania, to byłoby bardzo nieładnie z naszej strony. Dziękujemy wszystkim nauczycielom, szczególnie naszej wychowawczyni za pomoc i zrozumienie.

Pamiętajcie o nas. Wasza Eset- Esetka i Kazbek- Kazio

Pamiętamy o Was, życzymy Wam wszystkiego dobrego☺

Z doświadczeń nauczycieli

Opowiadając o naszych problemach, o naszych uczniach, nie mogę pominąć ogromnej roli nauczycieli, którzy stając przed ogromnym wyzwaniem, szukali różnych rozwiązań i sposobów na nauczanie w wielokulturowej klasie.

Małgorzata Piekarczyk, nauczyciel dyplomowany, edukacja wczesnoszkolna:

Moje spotkania z dziećmi z Czeczenii zaczęły się kilka lat temu. Dzieci rozpoczynały naukę zarówno we wrześniu, jak i w połowie roku szkolnego. Poznawałam je jako smutne, ciche, często zastraszone nową sytuacją, spotkaniem z nowymi kolegami i nauczycielami.

Na początku nie aktywizowałam ich. Chciałam stworzyć dla nich miłą i ciepłą atmosferę, w której poczułyby się dobrze i bezpiecznie. Wiedziałam, że nie nauczą się wszystkiego, tak jak polskie dzieci, ale zaobserwuję jak należy zachowywać się w szkole, poznają obowiązki ucznia. Naturalną potrzebą każdego dziecka jest zabawa, a nauka w nauczaniu początkowym często jest urozmaicona zabawami. Dzieci czeczeńskie chętnie brały udział we wszystkich formach zabaw sprawnościowych, tanecznych, a nawet ze śpiewem. Zabawa z rówieśnikami na przerwach również dawała pozytywne rezultaty. Byłam szczęśliwa, kiedy coraz częściej podczas kolejnych zajęć obserwowałam, że dzieci te stają się coraz bardziej śmielsze, a na ich buziach pojawia się uśmiech.

Po takim wstępnym wprowadzeniu dziecka czeczeńskiego w klasową rzeczywistość nawiązywałam kontakt słowny. Znam język rosyjski na tyle, żeby przekazywać proste informacje, wyjaśniać konkretne słowa. Na zajęciach jednak starałam się go nie używać. Mówiłam po polsku powoli, wyraźnie, podpierając się często mimiką i gestem. Czytając z wyraźną intonacją teksty z czytanek, fragmenty lektur, starałam się wyjątkowo dokładnie odtwarzać nastrój utworu. Wiedziałam, że ważną sprawą jest osłuchanie się z językiem obcym. Zauważyłam, że dzieci słuchają mnie z wyraźnym zainteresowaniem. Dzieci systematycznie głośno czytały zaznaczone fragmenty czytanek. Powtarzały po mnie słowa, a nawet całe zdania. Na początku nie poprawiałam ich błędów, ponieważ chciałam ich tylko ośmielić, aby chętniej się wypowiadały.

Do doskonałym sposobem na nawiązanie kontaktu słownego były zajęcia plastyczne. Dzieci lubiły rysować, malować i za pomocą obrazka wiele mogły powiedzieć. To właśnie na tych zajęciach dzieci czeczeńskie wypowiadały pierwsze słowa po polsku, nazywając

poszczególne obrazki, kolory, sytuacje. Ja również często wyjaśniając nowe słowo po polsku przedstawiałam je za pomocą rysunku na tablicy, czy w brudnopisie ucznia.

Łatwiejszą nauką były rachunki, gdzie dziecko, posługując się liczbami, symbolami, rysunkiem, czy schematem. Tu dzieci te czuły się doskonale, samodzielnie wykonywały obliczenia przy tablicy, tak jak dzieci polskie. Jedyne kłopoty miały podczas rozwiązywania zadań tekstowych. Wtedy wyjaśnienia moje polegały na posługiwaniu się konkretami i obrazkami rysowanymi na marginesie.

Na rozwijanie znajomości języka polskiego i poszerzenie słownictwa wykorzystywałam zajęcia dodatkowe. Aby dzieci poznawały jak najwięcej nowych słów i zwrotów wykorzystywałam wszystkie możliwe mi metody: tłumaczenie na język rosyjski, pokazywanie obrazków, rysowanie wyjaśnianych sytuacji, głośne, indywidualne czytanie z tłumaczeniem, powtarzanie zwrotów i słów. Takie indywidualne spotkania, bez innych uczniów pozwalały na chętniejsze wypowiedanie się, a nawet zmuszały do podejmowania swobodnych rozmów. Podczas przerw między zajęciami każdą wolną chwilę starałam się, aby nawiązać prostą rozmowę z dzieckiem. Zachęcałam do kontaktu z rówieśnikami, gdy widziałam, że dzieci polskie mówią do nich a one słuchają.

Praca z dziećmi z Czeczenii była bardzo trudna, jednak przynosiła wiele satysfakcji.”

Barbara Józefacka, nauczyciel dyplomowany, polonista i logopeda:

„Rozpoczynając pracę z uczniami z Czeczenii byłam pewna swoich kompetencji: studia polonistyczne i dwudziestoletni staż pracy w szkole, podyplomowe studia logopedyczne w połączeniu z kilkuletnią praktyką, kurs metodyczny dla nauczycieli przygotowujących do nauczania cudzoziemców, podlegających obowiązkowi szkolnemu, a jednak codzienność szybko zweryfikowała moje dobre samopoczucie. Przypominam sobie pierwszą grupę uchodźców na „egzaminie”, po którym mieliśmy zdecydować o przydziale uczniów do poszczególnych klas. W sali zgromadziły się całe rodziny czeczeńskie, które usiłowały przekonać nauczycieli i dyrekcję, że znają język polski. Spotkanie powoli zaczynało przypominać egzotyczny, wielojęzyczny bazar, na którym porozumiewamy się najczęściej w języku rosyjskim. Dopiero zdecydowana postawa dyrektor M. Nowak oraz pomoc pracownicy z ośrodka w Leonowie /wyproszenie części osób na korytarz/, pozwoliły nam wykonać wstępną pracę, przydzielić uczniów do klas. Ponieważ ich znajomość języka była żadna lub szczątkowa, wszystkich należałoby zakwalifikować do klasy pierwszej. Było to jednak niemożliwe, toteż przyjęliśmy kryterium wieku. (...)

Uczniowie czeczeńscy nabywali kompetencji językowych dwutorowo: uczęszczali na lekcje języka polskiego w ośrodku oraz w szkole, podczas lekcji, a także wchodząc w interakcje z Polakami w czasie przerw. W praktyce bywało różnie, nie zawsze jedni, bądź drudzy mieli ochotę na kontakt. W najlepszej sytuacji znaleźli się uczniowie klas I szkoły podstawowej, w bardziej naturalny sposób uczyli się języka. Ze starszymi było gorzej. Jeżeli nawet uczeń z Czeczenii w miarę płynnie czytał, czy dobrze przepisywał, to przeważnie tych treści nie rozumiał. Dlatego też sięgnęłam do pomocy metodycznych z kursu i przy wsparciu pani ze świetlicy, przygotowywałam uczniom listy słówek do wyuczenia, po dziesięć polskich:

rzeczowników, czasowników, przymiotników, liczebników, przysłówków oraz listę przyimków i spójników z tłumaczeniem na język rosyjski. Zawsze starałam się wygospodarować fragment lekcji na ćwiczenia słownikowe i odpytywałam ze słówek Sulima, Islama, Arbiego czy Toitę po rosyjsku, a oni odpowiadali po polsku. Następnie wykorzystywałam materiał słownikowy do redagowania krótkich zdań, użytecznych w życiu szkolnym. Bardziej dociekliwi i otwarci uczniowie, jak Sulim, dopytywali mnie o znaczenie niektórych polskich słów z lekcji, zawsze starałam się im je wytłumaczyć, przeważnie po rosyjsku. Prowadzenie zajęć lekcyjnych z uczniami obcojęzycznymi w klasie trzydziestoosobowej(...), było sprawą karkołomną. Jedynym wyjściem w tej sytuacji było stworzenie stałych grup roboczych, przydzielenie uczniów słabszych i średnich do klasowych mentorów, uczniów zdolnych. Mentor wspomagał bezpośrednio nauczyciela, organizował pod moim kierunkiem pracę w zespole i oceniał zaangażowanie kolegów. Ja oceniałam wszystkich. Mentor miał dodatkowo podniesioną ocenę ze sprawowania za koleżeństwo, umiejętność pracy zespołowej. Mentora wspomagali uczniowie o średnim potencjale. Nie zawsze się wszystko udawało, czasem rodzice nie godzili się na „dodatkowe obciążenie ich dziecka” i mieli takie prawo, chociaż cierpliwie tłumaczyłam, że dzieląc się wiedzą i umiejętnościami z kolegami, zdobywają jeszcze więcej różnych kompetencji przydatnych na różnych etapach edukacji. (...)Żałowałam, że dzieci czeczeńskie tak często zmieniają miejsce pobytu, co nie wspomagało procesów edukacyjnych, myślę jednak, że wszyscy uczyliśmy się od siebie człowieczeństwa, postaw i to procentuje w naszym życiu.

Maria Wójtowicz, nauczyciel dyplomowany, matematyczka:

„Na początku roku uczniowie Czeczeni byli zaintrygowani, co się dzieje na lekcjach matematyki. Widoczne było, jak z dużym zainteresowaniem obserwują zachowanie innych uczniów, a także co robi i jak reaguje nauczyciel. Trudno było jednak stwierdzić, czy rozumieją co się dzieje na lekcji. Część dzieci była po kursie j. polskiego i rozumiała, co się do nich mówi. Na początku jednak uczniowie bali się odzywać. Rozmawiali tylko między sobą, po rosyjsku lub po czeczeńsku. Z czasem zaczęli się odzywać, zgłaszając się do odpowiedzi. Mówili trochę po polsku, trochę po rosyjsku, jednak można było zrozumieć, co mówią. Niektóre z nich dobrze znały tabliczkę mnożenia, poprawnie wykonywały rachunki pamięciowe, więc było to punktem do angażowania w rozwiązywanie zadań.

Aby usprawnić proces edukacyjny postanowiłam przydzielić każdemu z nich ucznia polskiego. Wiedziałam, że muszę posadzić w jednej ławce chłopca z chłopcem, dziewczynkę z dziewczynką. Polski kolega czy koleżanka pomagali w wykonywaniu zadań: otwierali podręcznik i wskazywali zadania, które były rozwiązywane na lekcji. Usiłowali tłumaczyć koleżce, jak należy rozwiązać dany przykład. Czasem czeczeńscy uczniowie po prostu przepisywali zadania od polskich kolegów.

Z czasem aktywność nowych uczniów wzrastała, pojawiała się nawet złość, że nie zapytałam. Słyszałam „ja wiedziałem, ile to jest, ja wiedziałem, jak to obliczyć”. Tłumaczyłam, że inni również chcą być pytani. Było im trudno zrozumieć, że wszyscy uczniowie na lekcji mają takie same prawa. Odpowiadali więc niepytani. Zdarzało się, że

odpowiadali nie na temat. Chętnie przychodzili do tablicy. Wykorzystywałam ten fakt do powtórek i zapisu prostych działań.

Dużym problemem było motywowanie do nauki. Dzieci wiedziały, że Polska jest tylko przystankiem w drodze na zachód Europy. Należało zrobić wszystko, aby lekcje matematyki były dla nich ciekawe. Opracowałam zadania dotyczące waluty euro, obliczania długości granic, np. Polski, Włoch, Francji itp. Uczniowie mający kłopoty z tabliczką mnożenia mogli korzystać z przygotowanej wcześniej tabeli. Na lekcji geometrii, podczas powtórzenia podstawowych pojęć, uczniowie pokazują rękami niektóre z nich. Bardzo szybko zapamiętali te pojęcia i chcieli ciągle je pokazywać.

Jeśli w trakcie roku szkolnego trafiło dziecko z Czecheni, nieznające jeszcze polskiego, do porozumiewania wykorzystywałam „kolegę-tłumacza”. Zauważyłam, że zwracają dużą uwagę na poprawne wymawianie ich imion. Na początku zawsze prosłam, aby przećwiczyli z całą klasą wymowę swoich imion.”

Mirostław Choina, nauczyciel dyplomowany, historyk:

„Pierwsi młodzi Czecheni, których poznałem, mówili dosyć dobrze po rosyjsku. W poszczególnych klasach, starałem się wyjaśniać dodatkowo, co będziemy robić na lekcji, podawałem polecenia i przekładałem temat na rosyjski. Lekcje prowadziłem oczywiście po polsku, tyle że starałem się mówić trochę wolniej i wyraźniej wymawiałem trudniejsze słowa. Treść lekcji czasami zainteresowała niektórych obcokrajowców na tyle, że zadawali pytania i wtedy starałem się wyjaśnić im po rosyjsku. (...)

W piątej klasie podczas lekcji o powstaniu islamu wyrecytowałem po arabsku szachadę; obecni tam chłopcy z Czechenii, zaczęli mnie pytać, czy znam Koran, czy interesuje mnie religia itp. Rozmawiali ze mną o swoim kraju, rodzinach, o tęsknocie za domem i kolegami, o wojnie nie chcieli mówić za wiele. Czasami służyłem im za tłumacza lub pomagałem w załatwieniu jakiejś sprawy. Bardzo się cieszę, że wśród całej masy „przechekujących” tylko w naszej szkole, byli też tacy uczniowie jak Diana, Islam, Ajub, Eset i Kazbek, którym zależało na stopniach, którzy starali się czegoś dowiedzieć o nas i przekazać nam jakąś głębszą prawdę o sobie, którzy wreszcie byli wzorem kultury i dobrego zachowania nawet dla naszych, rodzimych wychowanków. Pamiętam jak kiedyś, gdy stałem na dyżurze przy wejściu do szkoły, podszedł do mnie ze swoim ojcem jeden z moich czecheńskich podopiecznych i po rosyjsku powiedział: „A to jest mój nauczyciel historii”. Było mi bardzo przyjemnie.”

Wspólne życie, wspólne sukcesy

Po pięciu latach kierowania szkołą, do której trafili uczniowie uchodźcy, wiem już, że nie była to kara, lecz wyzwanie i szansa, prawdziwa okazja poznania drugiego człowieka. To

żywa pomoc dydaktyczna, jak mówiła o obecności w szkole takich uczniów o specjalnych potrzebach edukacyjnych Pani Krystyna Starczewska. To szansa na poznanie innej kultury, tradycji, obyczajów. To możliwość uwrażliwienia na problem wojny w XXI wieku; to autentyczna, a nie warsztatowa okazja na bycie tolerancyjnym, otwartym, empatycznym. *Poznaj, zrozum, zaakceptuj innych* - czyż może być lepszy pomysł na program wychowawczy? Przez pięć lat byliśmy szkołą wielokulturową. Dostaliśmy szansę na wielość, która wzbogaca. Jak ją wykorzystaliśmy?

Ważnym elementem przełamania oporu środowiska i stwarzania okazji do naturalnej integracji uczniów było inicjowanie sytuacji, w których język odgrywał drugorzędna rolę. Czecheńscy uczniowie od początku byli włączani do udziału w życiu klasy i szkoły, brali udział w imprezach dla środowiska. Sport, taniec, śpiew, gra na instrumentach to obszary, w których mogli pokazać swoje umiejętności bez konieczności mówienia po polsku.

Szczególną rolę odegrał tu Szkolny Przegląd Teatralny, który jest tradycją naszej szkoły. Każdego roku cudzoziemscy uczniowie występowali w przedstawieniach razem z polskimi kolegami. Szczególnie zapamiętałam spektakl „*Król i pastuszek*”, czecheńską legendę wystawioną pod kierunkiem Pani Natalii. Uczniowie otrzymali za to przedstawienie *Tęczową Maskę* – wyróżnienie przyznane po raz pierwszy w historii przeglądu. Występowanie na scenie dawało czecheńskim uczniom poczucie sukcesu, współuczestniczenia w życiu szkoły, integrowało nie tylko dzieci, lecz i dorosłych. W szkole pojawiały się matki zaangażowane w życie strojów, uczestniczące w próbach, siedzące na widowni, robiące zdjęcia swoim dzieciom. Wszyscy doświadczaliśmy mocy i magii teatru, dającej radość tworzenia, radość przeżywania, radość bycia razem.

Wyjątkową okazją do zaprezentowania umiejętności czecheńskich uczniów i zaakcentowania ich miejsca w szkole były uroczystości obchodów jubileuszu osiemdziesięciolecia szkoły i nadania sztandaru. Imprezę uświetnił występ czecheńskiego szkolnego zespołu tanecznego „*Iczkeria*”, wzbudzając zachwyt gości i sympatię lokalnego środowiska. Od tego czasu staraliśmy się, aby na każdej szkolnej uroczystości obok polskich dzieci pojawiali się także uczniowie cudzoziemcy. Okazji do tanecznych, wokalnych i recytatorskich popisów nie brakowało: Dzień Babci i Dziadka, zakończenie roku, spotkanie z seniorami. Tradycją stało się organizowanie Dnia Uchodźcy, podczas którego odbywała się prezentacja kultury, tradycji, strojów, degustacja potraw i wspólna zabawa. W czerwcu 2011, podczas obchodów Dni Niemiec, w programie gminnych prezentacji znalazł się cały blok

występów młodych mieszkańców ośrodka dla uchodźców. Pokaz gry na bębnach, taniec w wykonaniu dziewcząt i chłopców ubranych w tradycyjne czeczeńskie stroje, na koniec recytacja wierszy Brzechwy w wykonaniu najmłodszych – nasi uczniowie zdobyli serca mieszkańców, przełamując stereotyp Czeczena-terrorysty.

Nauczyciele świadomi ograniczeń i bariery językowej od początku starali się wykorzystać każdą okazję do rozwoju zdolności manualnych, aby umożliwić dzieciom osiągnięcie sukcesu, wzmocnić poczucie wartości i pozycję wśród rówieśników. Uczniowie z powodzeniem brali udział w konkursach plastycznych, w wystawach orgiami. Dużym wydarzeniem była wystawa prac czeczeńskich uczniów w Młodzieżowym Domu Kultury w Lublinie pod tytułem *Wojna oczami dzieci z Czeczenii*.

Obecność uczniów uchodźców w szkole to doskonała okazja do poznawania losów innych ludzi, historii, tradycji, kultur. To uwrażliwienie na innych. Nasi polscy uczniowie stają się coraz bardziej otwarci na różnorodność. Za specjalny numer szkolnej gazety poświęcony różnorodności gimnazjaliści zajęli II miejsce w ogólnopolskim finale Konkursu *Moja szkoła w Unii Europejskiej*. Nagrodą był wyjazd do Brukseli.

Fakt, że w szkole uczą się uczniowie z ośrodka dla uchodźców nie obniża pozycji naszej placówki w regionie. Ubiegając się o środki finansowe w projektach unijnych mamy dodatkowe punkty za spełnianie priorytetów polityki unijnej i wyrównywanie szans edukacyjnych. Kiedy uczniowie uchodźcy piszący w klasie VI sprawdzian zewnętrzny wpłynęli negatywnie na wynik szkoły, okazało się to możliwością do wykorzystania - mogliśmy starać się o pieniądze na wyrównanie szans edukacyjnych. Z dodatkowych zajęć z matematyki, języka angielskiego, przyrody i warsztatów psychologicznych korzystało wiele dzieci.

Wizerunek naszej szkoły coraz częściej jest kojarzony z wielokulturowością. Jesteśmy znani z przykładów dobrej praktyki, o naszej pracy z uchodźcami głośno w mediach. Po uporaniu się z początkowymi problemami coraz częściej dostrzegamy pozytywne strony wielokulturowości w szkole. Gmina, czyli organ prowadzący wyraża zgodę na mniejsze oddziały, dostrzegając trudności jakie niesie ze sobą nauczanie w wielokulturowej klasie. Dzięki temu zmniejszyła się średnia liczba uczniów w oddziale. Dostaliśmy także zgodę na podział na grupy (język, informatyka) w oddziałach mniejszych niż określone w rozporządzeniu o ramowych planach nauczania. Dzięki temu, mimo niżu demograficznego, liczba oddziałów w szkole i godzin nauczania nie zmniejszyła się od kilku lat, co oznacza stabilność zatrudnienia dla kadry pedagogicznej.

Towarzystwo w rozwoju

Uczestniczyłam w wielu spotkaniach poświęconych sytuacji uczniów uchodźców. Prezentowałam nasze doświadczenia na różnych konferencjach. Wiele razy słyszałam pytanie: jak radzicie sobie z problemami dydaktycznymi, wychowawczymi? Jak klasyfikujecie uczniów, którzy nie osiągają wymagań programowych? Prawie zawsze obecność uczniów-cudzoziemców była postrzegana jako kara, problem, trudność. A ja po pięciu latach doświadczeń jestem głęboko przekonana, że społeczność Zespołu Szkół w Niemczech wiele zyskała dzięki obecności w naszym środowisku uchodźców. Zyskałam także ja osobiście - jako człowiek. Warto uświadomić sobie, że bycie w centrum nie zawsze zależy od nas, że na margines najczęściej skazują ludzi okoliczności zewnętrzne. Zadaniem szkoły jest kształtowanie postawy otwartości na inne kultury. Otwarcie na różnorodność, kontakt z wielokulturowością to realizowanie w praktyce pewnych wartości; nie tworzenie programu, nie realizacja odgórnych zaleceń, tylko najzwyczajniej bycie tolerancyjnym, empatycznym, rozumiejącym. Zrozumiałam, jak wiele można dać, nie zastaniając się procedurami, nie tworząc papierów, nie budując strategii. Wystarczy zmienić nastawienie: chcieć zobaczyć drugiego człowieka, zrozumieć jego sytuację, pozytywnie odbierać emocje, pomagać innym i pozwolić pomóc sobie. Warto pamiętać, że człowiek najbardziej potrzebuje drugiego człowieka, a towarzyszenie w rozwoju jest ważniejsze niż meblowanie umysłu.

Dlaczego zarządzanie różnorodnością jest tak ważne? Dlaczego tak pożądane są kompetencje współczesnego nauczyciela: umiejętność pracy w wielokulturowej i zróżnicowanej społecznie szkole, przełamywanie stereotypów, uprzedzeń, zwalczanie przejawów dyskryminacji? Skoro świat otwiera się przed nami, my także powinniśmy być otwarci na zmieniającą się rzeczywistość. Żyjemy w coraz bardziej zróżnicowanym społeczeństwie i naszym obowiązkiem jest kształcenie uczniów w duchu szacunku dla różnorodności, przy jednoczesnym poczuciu dumy z własnego kraju i obywatelstwa. Wielokulturowość to nie tylko nauka języka, poznawanie obyczajów i tradycji, nie zafascynowanie odmiennością; to przede wszystkim wspieranie różnorodności i działanie na rzecz włączenia społecznego osób marginalizowanych.

Epilog

Ośrodek dla uchodźców w Leonowie k. Lublina z dniem 31.08.2011 został zlikwidowany. Mieszkańcy trafili do innych ośrodków. W Zespole Szkół w Niemczech pozostało 4 uczniów narodowości czeczeńskiej. Ich rodziny mieszkają w wynajmowanych

mieszkaniach. Zostali, bo nie chcą po raz kolejny burzyć świata swoich dzieci, które zaaklimatyzowały się w szkole. A mnie jest szkoda, kiedy idąc szkolnym korytarzem nie widzę już czeczeńskich uczniów, zawsze wstających na mój widok i z uśmiechem mówiących: *Dzień dobry*. Dzięki nim nie boję się wyzwań migracyjnych, jakie stoją przed szkołą. My tę lekcję już odrobiliśmy i potrafimy dobrze wykorzystać swoje doświadczenia. Migranci w szkole są źródłem problemów, są wyzwaniem. Ale przed wszystkim są szansą na rozwój. Wybór należy do nas.

Małgorzata Nowak

ⁱ W tekście wykorzystano fragmenty artykułu M. Nowak: *List Ajuba, czyli poznać, zrozumieć innych*, „Dyrektor Szkoły” 5/2008. oraz inne materiały autorki.

ⁱⁱ Polecam: K. Kurczab-Redlińska: *Głową o mur Kremla*, WAB, Warszawa 2007, A.Chrzanowska, K.Gracz: *Uchodźcy w Polsce*, SIP Warszawa 2007, P. Prochazkova: *Ani życie ani wojna*, Świat Książki, Warszawa 2005, *Drogowskazy. Podręcznik do nauczania praw człowieka*, red. J. Ruszewskiego, Suwałki 2005.

ⁱⁱⁱ *Bajki z kraju uchodźców*, publikacja przygotowana we współpracy z Centrum Pomocy Uchodźcom Polskiej Akcji Humanitarnej, Warszawa 2006.

^{iv} *Rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej z dnia 1 kwietnia 2010 r. w sprawie przyjmowania osób niebędących obywatelami polskimi do publicznych przedszkoli, szkół, zakładów kształcenia nauczycieli i placówek oraz organizacji dodatkowej nauki języka polskiego, dodatkowych zajęć wyrównawczych oraz nauki języka i kultury kraju pochodzenia (Dz. U. nr 57 poz. 361).*



OŚRODEK
ROZWOJU
EDUKACJI